



W dżungli każdemu może się przydarzyć jakieś nieszczęście. Samemu, bez czyjejś pomocy ciężko tam mieszkać. Rozumiały to wszystkie zwierzęta, tylko słoń myślał inaczej. Jasne, był duży i mógłby pomagać słabym i bezbronnym, czyniąc dobro, ale nie robił tego. O nikim nie myślał i dbał tylko o siebie. Słoń uważał, że on, wielki i silny, wcale nie potrzebuje niczyjej pomocy.

Pewnego razu do słonia podleciał mały ptaszek i zaczął go prosić:

– Słoni, proszę cię, pomóż mi podnieść drzewo, żeby moje pisklęta mogły się wydostać spod niego.

– A co się stało? – zapytał słoń.

– Silny wiatr w nocy powalił drzewo wraz z moim gniazdem, zostało ono przyciśnięte gałęziami. Moje pisklęta piszczą, boję się, że w każdej chwili mogą je odnaleźć szakale. † – Nie mam czasu ci pomagać, idę pić wodę, poproś kogoś innego – odpowiedział słoń i poszedł w kierunku rzeki.

W rzece słoń zobaczył wydrę, która zaplątała się w rybacką sieć. Wydra też zobaczyła go i zaczęła prosić:

– Słoni, pomóż mi, proszę, wydostać się stąd, ponieważ zaplątałam się w sieć, którą porozstawiał zły człowiek. Jesteś silny i możesz rozerwać każdą sieć.

– Nic z tego – odpowiedział słoń, – nie zamierzam przez ciebie moczyć nogi w rzece. Sama trafiłaś w sieć, sama też i wydostawaj się z niej.

– Ja ci też kiedyś pomogę, uwolnij mnie, proszę.

– Cha, cha, cha, to jest śmiechu warte – mała wydra chce pomóc najsilniejszemu i największemu w dżungli! – głośno zaśmiał się słoń.

Słoń napił się wody i już zamierzał pójść, gdy niespodziewanie z góry, z drzewa, usłyszał:

– Jaki jesteś bezduszny i obojętny – powiedziała małpa, która wszystko widziała z palmy. – W twoim kamiennym sercu wcale nie zostało ciepła i dobroci.

Nie spodobały się słoniowi szczere słowa małpy, ze złości zaczął trząść palmę. Ale to rozzłościło go jeszcze więcej, ponieważ zamiast małpy z palmy spadały tylko ciężkie orzechy kokosowe.

Następnego poranka przestraszony słoń pędził po dżungli, łamiąc krzaki i drzewa. Gonili go jacyś ludzie ze strzelbami i knutami. Zobaczywszy ptaka, słoń podbiegł do niego i drżąc ze strachu, zaczął prosić:

– Ptaszku, ptaszku, wznies się nad drzewa, spójrz, gdzie nie ma ludzi, bo nie wiem, w jaką

stronę mam biec. A ja jutro twym pisklętom pomogę.

– Nie mogę wzlecieć. Wczoraj przez cały dzień ratowałem pisklęta i odsuwałem grube gałęzie, a dzisiaj mi bardzo bolą skrzydła, jeszcze przez długi czas nie będę mógł latać.

Słoń pobiegł dalej i znalazł się obok rzeki. Biega tam i z powrotem i nie wie, jak przejść na drugą stronę. Rzeka jest bardzo głęboka, a pływać nie umie.

Zobaczył słoń wydrę na kamieniu, pobiegł do niej i prosi:

– Wydro, wydro, dopomóż mi, zanurz się w rzece, popatrz, gdzie nie jest głęboko, abym mógł przejść na tamten brzeg.

– Nie mogę, słoni, ci pomóc. Przez całą noc miałam samodzielnie się z sieci wydostawać. I jeszcze do tej pory nie mogę tylnej łapki wyzwolić. Gdy tylko rozplotę węzły, koniecznie ci pomogę. A teraz nie mogę nurkować.

Wkrótce z zarośli na brzeg rzeki wyszło mnóstwo ludzi ze strzelbami i knutami. Słonia złapano, związano i zaprowadzono do wsi. Po pewnym czasie ludzie wytresowali słonia. Słoń stał się posłuszny i wkrótce powrócił do dżungli. A na nim siedział człowiek z dużym kijem i kazał mu, co trzeba robić. Od tej chwili słoń pomagał ludziom ciągać ścięte drzewa i pracował od rana do wieczora. Tak słoń zapłacił za swoją bezduszną i obojętną do innych. Teraz, ciągnąc bierwiona, każdego dnia marzył o pomocy, której kiedyś bardzo nie lubił okazywać.